

Alfabet polskiej opery: W tym zamku nie straszy

JACEK MARCZYŃSKI

21 cze 18 13:44

Kraków ma odwagę robić to, czego unikają inne miasta i wykorzystuje Wawel do przedstawień operowych. W ten weekend królewska siedziba zamieni się w "Straszny dwór".

Kiedy jakieś trzy dekady temu dotarła do nas światowa moda na organizację operowych widowisk w plenerze, niemal każdy teatr w Polsce chciał iść zgodnie z duchem czasów. Dziś niewiele z tych ambicji przetrwało, jeszcze czasem Opera Wrocławska wyprowadzi swoje coroczne megaprodukcje z Hali Stulecia w plener, jak to uczyniła w tym roku w maju, prezentując "Nabucca" na placu przed Narodowym Forum Muzyki.

Inni decydują się na to już naprawdę sporadycznie, nawet szczecińska Opera na Zamku zrezygnowała z wykorzystania oczywistej wręcz scenerii, jaką dysponuje – dziedzińcem we własnej siedzibie na Zamku Książąt Pomorskich. A przecież dziesięć lat temu polski widz miał latem do wyboru nie tylko plenerowe atrakcje w Szczecinie, ale także "Otella" na Wyspie Piaskowej w centrum Wrocławia, "Carmen" w ruinach spalonego w czasie II wojny Teatru Miejskiego w Gliwicach, "Amadeusza" na dziedzińcu ratusza w Słupsku, baletowe "Harnasie" nad Jeziorem Rożnowskim czy "Barona cygańskiego" w Niepołomicach, dokąd widzów dowożono z Krakowa specjalnymi autobusami.

Dekadę później niewiele z tej wakacyjnej obfitości zostało. Konsekwencją wykazuje się jedynie Opera Krakowska, której dyrektor Bogusław Nowak już dziesięć lat temu myślał o zaanektowaniu dziedzińca Wawelu. – Z powodu trwających prac remontowych jego dyrekcja nie wyraża naszymi pomysłami zainteresowania – mówił mi wtedy. – Liczę, że to się zmieni. W lipcu zrobimy tam koncert "Arie oper świata".

Bogusław Nowak rzeczywiście się doczekał. W tym roku arie oper świata znów tam zabrzmiały. Stało się zaś tradycją, że gwiazdami takiego wieczoru są polscy artyści odnoszący sukcesy zagranicą. Na 29 czerwca Opera Krakowska zaprosiła Aleksandrę Kurzak, która na Wawel przyjedzie niemal wprost z Hamburga, gdzie w czerwcu była Desdemoną w "Otellu".

Dlaczego Kraków potrafi, a inni rezygnują? Są przynajmniej dwa powody, które przyhamowały w Polsce modę na operę w plenerze. Pierwszy to oczywiście pieniądze. Koszty przygotowania widowiska, dla którego trzeba wszystko budować od podstaw – widownię, scenę, dekoracje, system oświetleniowy, nagłośnienie – zaczynają się od półtora miliona złotych. To prawda, że na takie przedsięwzięcia łatwiej pozyskać sponsorów, a i lokalne władze chętnie dają dodatkowe pieniądze. To są atrakcje medialne, żadna premiera w ciągu sezonu nie cieszy się takim zainteresowaniem prasy czy telewizji. Tym niemniej od pewnego czasu życzliwość sponsorów znacznie zmalała.

Powód drugi to ryzyko pogodowe. Przypomniana tu wrocławska inscenizacja "Otella" sprzed dziesięciu lat przeszła do historii nie tyle ze względu na swój poziom artystyczny, co z powodu faktu, że w premierową noc było przeraźliwie zimno. Nie pomagały koce i kurtki, a wykonawcy wybaczały widzom, że w trakcie przedstawienia biegali do bufetu po ciepłą herbatę. Bohaterką stała się zaś Litwinka Nomedą Kazlaus, która jako Desdemoną o godzinie pierwszej w nocy umierała na łożu duszona przez Otella, a lodowaty wręcz wiatr szarpał jej tiulową szatę.

Innym tego typu problemy nie przeszkadzają. A koszty plenerowych widowisk można zmniejszyć wykorzystując naturalną scenerię słynnych zabytków. Austriackie wydawnictwo "Festspiele", które od lat organizuje rankingi najlepszych letnich imprez w Europie, wprowadziło nawet oddzielną kategorię: festiwale zamkowe. Jest ich bowiem tak wiele, że rywalizacja bywa rzeczywiście zacięta.

Od lat w czołówce plasuje się leżąca na północny wschód od Helsinek Savonlinna, gdzie zachował się warowny zamek św. Olafa na jeziorze, zbudowany w XV w. przez Szwedów pragnących bronić się przed Rosją. Na dziedzińcu zamku, do którego widzowie wchodzą przez pontonowy most, w lipcu odbywają się spektakle

operowe, grywane właściwie bez dekoracji. Naturalna sceneria surowych, kamiennych murów zapewnia wspaniały efekt teatralny nie tylko dla typowych dzieł historycznych, ale i dla "Traviaty", którą kilka lat temu inscenizował tam Mariusz Treliński.

Skoro do Savonlinny z jej chłodnym klimatem ściągają widzowie z Europy, dlaczego w Polsce mamy obawiać się kaprysów pogody? Na liście najpopularniejszych festiwali zamkowych jest zresztą sporo atrakcji skandynawskich, choćby zabytkowa Vadstena w środkowej Szwecji, gdzie tamtejszy zamek służy przede wszystkim współczesnej operze. Z podobnej szansy skorzystali również Łotysze, którzy w ostatnich kilkunastu latach wypromowali festiwal w Siguldzie. Scenę zbudowano tam na tle ruin średniowiecznej warowni. W tym roku zaplanowano premierę "Andrei Cheniera" – opery rozgrywającej się w czasach Rewolucji Francuskiej.

Kto woli jednak cieplejsze klimaty, niech jedzie na Lazurowe Wybrzeże, gdzie w Villa Ephrussi de Rothschild w sierpniu organizowany jest Les Azuriales Opera Festival. Przed spektaklem goście w ogrodzie częstowani są lampką szampana. Najwięcej wszakże takich imprez odbywa się na terenie Niemiec i Austrii, a najwyżej wśród nich oceniany jest Musikfestival Grafenegg w Dolnej Austrii. W niewielkiej miejscowości z romantycznym pałacem zbudowano na powietrzu widownię dla prawie 1800 miejsc. Bohaterem tegorocznej edycji będzie najśłynniejszy obecnie tenor Jonas Kaufmann w wieczorze wagnerowskim.

Atrakcją na Wawelu będzie natomiast narodowe arcydzieło – "Straszny dwór" w inscenizacji Laco Adamika, bazującej oczywiście na jego spektaklu, który ma w repertuarze Opera Krakowska. Ten reżyser kilkanaście lat temu wystawił utwór Moniuszki w podobnej plenerowej scenerii – renesansowego zamku w Niepołomicach. Tamtejszy zamknięty dziedziniec to właściwie prawdziwy letni teatr, a Laco Adamik, starał się tak poprowadzić akcję, by rozgrywała się również wśród zamkowych krużganków. Podobne możliwości zyskał na Wawelu.

Laco Adamik już kilkakrotnie w swej bogatej karierze zmierzył się ze "Straszny dworem". Moniuszkę traktuje w sposób tradycyjny, ale i bez nadmiernego respektu. Docenia przede wszystkim jego walory teatralne, nie chce zaś tej prawdziwie zabawnej komedii zamienić wyłącznie w ciąg patriotycznych obrazków.

Tegoroczne wieczory na Wawelu zostaną wzbogacone ponadto galą baletową. A już we wrześniu Opera Krakowska zapowiada kolejną plenerową atrakcję: "Turandot" na Skałkach Twardowskiego z wykorzystaniem nieznanych projektów scenograficznych niezwykłego, znakomitego artysty Andrzeja Kreütz-Majewskiego.